Nr. 31 (468). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 29 lipca 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

NA PLAŻY.



WYWCZASY P. PREZYDENTA RZPLTEJ.



P. Prezydent Rzplitej przebywał przez kilka tygodni nad Polskiem Morzem, spędzając czas na podróżach po wybrzeżu i na wycieczkach morskich. Od czasu do czasu udawał się p. Prezydent na polowanie na kaczki. z których obfitości Pomorze słynie. P. Prezydent Rzplitej jest doskonałym myśliwym i niezawodnym strzelcem. Na zdjęciu p. Prezydent Rzeczypospolitej przechodzący na nowe stanowisko w towarzystwie wicedyrektora Lasów Państwowych Dyrekcji Toruńskiej, oraz inżyniera Knothe na polowaniu na kaczki na łąkach czerskich na Pomorzu.

NOWY AMBASADOR POLSKI W RZYMIE.



W tych dniach wyjechał do Rzymu nowy ambasador polski, minister dr. Alfred Wysocki. Wytrawny ten dyplomata był dotychczas posłem polskim w Berlinie, które to stanowisko objął w grudniu 1930 roku po ministrze Knollu. Ambasador Wysocki pochodzi z Łańcuta (wojew. lwowskie). Prawo studjował na uniwersytecie krakowskim, poczem poświęcił się publicystyce, zwiedzając kolejno Niemcy, Norwegję, Szwecję i Włochy. W 1900 roku wstąpił do służby w Namiestnictwie we Lwowie, w roku 1910 został powołany do Prezydjum Rady Ministrów w Wiedniu. Karjerę dyplomatyczną rozpoczął w 1919 roku. — W 1924 roku zostaje mianowany posłem Rzeczypospolitej w Sztokholmie, w 4 lata później podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ambasador Wysocki jest wielkim znawcą sztuki, który pomimo nawału zawodowej pracy znajduje czas, aby interesować się zagadnieniami kultury i sztuki.

SKRZYDLATA DZIEWCZYNA.



Do najdzielniejszych polskich lotniczek należy p. Marja Younga (na zdjęciu), jedyna w Polsce pilotka czysto szybowcowa, posiadająca dyplom pilotki żaglowej urzędowej kategorji C. Ustanowiła ona rekord kobiecy na długotrwałość bezsilnikowego lotu terenowego w Bezmiechowej. oraz jako pierwsza z kobiet w Polsce, wyszkolona w lotach holowanych dokonała półtoragodzinnego lotu termicznego nad terenem płaskim.

WYSTAWA W CHICAGO W NOCY



Chicago, miasto mych snów... „Du allein“... Ciemna noc — od strony jeziora Calumet jedziemy z zawrotną szybkością — Sedanem mojego przyjaciela. W mroku nocy raz wraz przelewa się światło reflektora, reklamując nam któryś z wielkich hoteli. Już w odległości trzech mil rzucają się nam w oczy piękne kontury drapaczy chmur, stonowane w pełnej piękna harmonji — cudowne swą architekturą, tak bardzo odrębne od ultramodernizmu Nowego Jorku.

Po prawej ręce zauważamy tysiące świateł i ogników świetlnych, zwiastujących nam dumę Ameryki i jej reklamę Worlds Fares. Biała kawa u „Thompsona“ i ruszamy pieszo, wszak chodzi nam o impresje dni spędzonych w otoczeniu cudów techniki. „Parking Place“ okazał się dość łaskawy w wymaganiach merkantylnych dla mojego przyjaciela — co wzbudza w nas tem większy entuzjazm do wędrówki pielgrzymów życia — „cichych przechodniów“ Nocy.

Fragmentarycznie trudno opisywać wrażenia, zlewają się one, tworząc oryginalny obraz wcielenia myśli człowieka cywilizowanego. Gmach Wiedzy... Ostre geometrycznie rzucone figury tworzą całość pełną symetrji — to już nie klejanki Detroickie, gdzie na prostym graniastosłupie przygniata dach skromny i bezpretensjonalny w swym wyrazie Sky-screepera... dość mizerna imitacja wieży Eiffla, urozmaicona na dobitek świetlną kulą. Zastosowanie chaldeizmu czy też wzorki jońskie lub doryckie nie rażą w całości modernizmu wystawy. Smak, gust i lekkość niespotykana nawet w Europie — poza krajami romańskiej kultury. Mijamy „Szanghai w Chicago“ — „Budynek Miljona Dolarów“ — Japończycy wdzierają się w „biały Zachód“. Odczuwamy lekki dreszcz — przypominają się przestrogi genjalnej żurnalistki Alice Schalek — „Die gelbe Gefahr“...

Mimowoli mój przyjaciel stara się odtworzyć mi w pamięci dzielnicę Frisco-South. Mamy tam już gotowe Chiny: gmachy częstokroć piękniejsze i oryginalniejsze od tych z Broadwayu. A więc: Caveant Consules...

Olbrzymi samolot — to gmach Italji, Italji stworzonej sub specie glorji cezarów i chwały boskich Augustów... Wykrzykuję czarno-koszulowe: Eia — eia alala, i ślę życzenia Benicie Wielkiemu — by wraz z dyscypliną zaświeciło słońce szczęścia i dobrobytu w dzielnicy lewego Zatybrza i w zaułkach Manchesteru dumnej Romy w Milano.

Nasi bracia z Chebu i Bohumina cieszą się ładnym budynkiem o miłych i miękkich konturach. Dalej spotykamy budyneczki narodów skandynawskich — wreszcie zmęczeni nocną włóczęgą siadamy na stopniach Pawilonu Wiedzy. Księżyc — niemy świadek bólu i radości jednostek i narodów — koi nasze myśli, wzburzone fantazją historji i słowiańskiem analizowaniem zjawisk. Przechodzimy myślą lata spędzone wspólnie w Detroit, Cleveland, South-Bend i w Chicago. Powitała nas Ameryka kolumnami ogłoszeń wzywającemi przybyszów do współpracy ze 120-miljonowym narodem. Byliśmy świadkami rozrastającego się olbrzyma pracy i kapitału. Co dnia, co godzina wystrzelał w niebo drapacz chmur, co minutę otwierał się nowy sklep, fabryczka lub warsztat pracy — dorobek mieszkańców Wolnej Ziemi. Zrzucaliśmy z siebie pleśń przesądów i ninawiści, pokrajanej murami Europy — odrzucaliśmy rękawy koszul: by stanąć do wyścigu pracy i tworzenia. Droga była, mimo dobrobytu trudna, teren nieznany i czychające współzawodnictwo. Szliśmy jednak naprzód, zdobywając sobie miejsce w wielkim narodzie. Poranek 5-go września 1929 roku napełnił nas zgrozą — zbrodnicza spekulacja bożków Wall-Street szarpnęła życiem miljonów. Pochód bezrobocia, samobójstw i nędzy — upiorny taniec dolarowego chochoła wzbudzał w nas refleksje lęku i odrazy.

Pamiętamy Michigan Boulevard z lepszej minionej ery — dziś tłumy nędzarzy bezdomnych wyciągają swe kości w cieniu drapaczy chmur i czekają lepszego jutra; a tymczasem „managerzy“ krajów dotkniętych klęską kryzysu, bawią się w konferencje, w rodzaju szopki londyńskiej, opłacane przez właścicieli fabryk broni i zepsutych mięsnych konserw. My zaś czekamy, żyjąc wspomnieniami, kiedy to lat temu kilka przekraczaliśmy most łączący dzisiejszą wystawę z Loopem, by udać się na nasz ulubiony camping.

I znów przechodzimy aleją Sztandarów, udając się „naszym mostem“ do Loopu, żałujemy tylko, że nie powiewa flaga zbratania narodów Europy obok rozpierających się dumnie gwiazd i pasków nowego kontynentu.

Bem.

SAMOWAR, KTÓRY OCALAŁ

Wszystko zmieniło się w Rosji. Upadł dawny carski regime, — przestały dzwonić dzwony z baniastych kopuł cerkwi, zniknęli z ulic brodaci „izwoszczycy", zniknęły dwory i pałace możnych, nastał zupełnie inny ustrój i nowi ludzie utworzyli nową arystokrację.

Polityka sowiecka wypleniająca wszystkie pozostałości „burżuazyjne" i „przesądy" wniknęła do najgłębszych zakamarków życia społecznego i prywatnego, rugując z nich wszystkie dawne zwyczaje i tradycje.

Z tego ogólnego pogromu ocalał jeden sprzęt, który stał się poniekąd symbolem Rosji. — Ocalał... samowar.

Zwyczajny, cichy zakątek typowo rosyjskiej „dierewni", jakby wyjęty żywcem z „dawnych dobrych czasów".

Na dziedzińcu, który nie odbiegł zupełnie od przedwojennych wzorów, tuż obok gromadki kur grzebiących w śmieciu, dymi samowar.

„Niemżeczko kipiatku" i „czaju" trochę — wrzątek i herbaciane liście i ulubiony napój rosyjski gotowy. Rosjanin bez herbaty to jak ryba bez wody. Wszakże przed wojną na każdej stacji rosyjskiej „mużik" zadarmo dostawał wrzątku, a bez kostki cukru nie ruszał się w drogę.

Kiedyś pijano herbatę w Rosji na kilka sposobów: „z prikuskoj", „z prigliadkoj", „z priliskoj" i „z pridumkoj", — przegryzając cukrem, oglądając cukier, liżąc cukier lub w ostateczności myśląc o cukrze.

Jak dziś piją w Rosji herbatę szerokie masy? — Zdaje się, że „z pridumkoj"...

CZARNY WIRTUOZ PRZY GNIEŹDZIE.

Do najlepszych naszych śpiewaków leśnych, obok słowików, czarnogłówek, drozdów i gajówek należą kosy. Duże te czarne ptaki lubią zaciszne ustronia, zdala od osiedli ludzkich. W ostatnich jednak czasach coraz częściej można je spotkać w parkach i ogrodach miejskich. Kosy bywają chętnie chowane w klatkach. W lecie żywi się je mrówczemi jajami i wszelkiego rodzaju robakami a w zimie mieszaniną marchwi tartej, bułki i mięsa.

Szczególnie cenione są kosy, chowane od pisklęcia, które wyuczyły się gwizdania kurantów. W tym celu ustawia się kosa przed lustrem i gra się mu kilka razy dziennie, względnie gwiżdże stale jednę i tę samą melodję. Po kilku tygodniach kos zaczyna powtarzać słyszane strofy.

Najwspanialszy jest jednak naturalny śpiew kosa, który szczególnie w lesie z wiosną o zmroku, rozlega się jak najcudowniejsza fanfara.

Ścielą się kosy dwa razy do roku. Gniazdo ich jest kuliste, obszerne i starannie wyłożone trocinami, położone zazwyczaj niewysoko, w gęstych zaroślach.

Fotografja, którą reprodukujemy obok jest niezwykle ciekawa, przedstawia bowiem kosa, który gnieździ się w rozpadlinie skalnej, co trafia się bardzo rzadko.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty kos na równi z drozdem był bezmyślnie tępiony... dla smacznego mięsa, obecnie ochrona przyrody zrobiła swoje i ludzi polujących na tego szlachetnego śpiewaka piętnuje się, jako barbarzyńców.

L.



Kos przy gnieździe.

LOTNICY SOWIECCY W POLSCE.



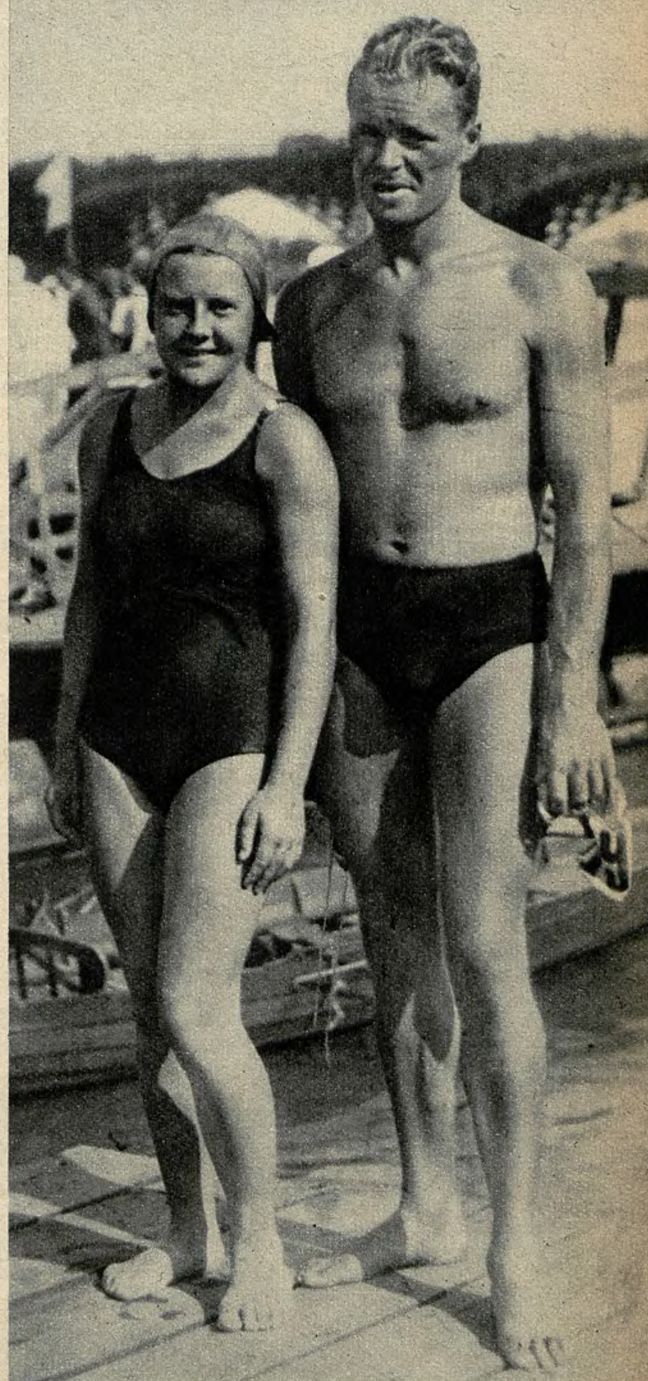
W Polsce bawili dwaj sowieccy lotnicy, a mianowicie szef ukraińskiej grupy lotniczej Ingaunius i białoruskiej Turżański, należący do asów lotnictwa czerwonego. Zwiedzili oni kolejno Warszawę, Kraków i Lwów, poczem opuścili nasz kraj, dziękując uprzejmie za gościnność, której tu doznali. Na zdjęciu pilot Turżański i obserwator Pawłow w chwili lądowania na lotnisku warszawskiem.

MISTRZOSTWA KAJAKOWE POLSKI.



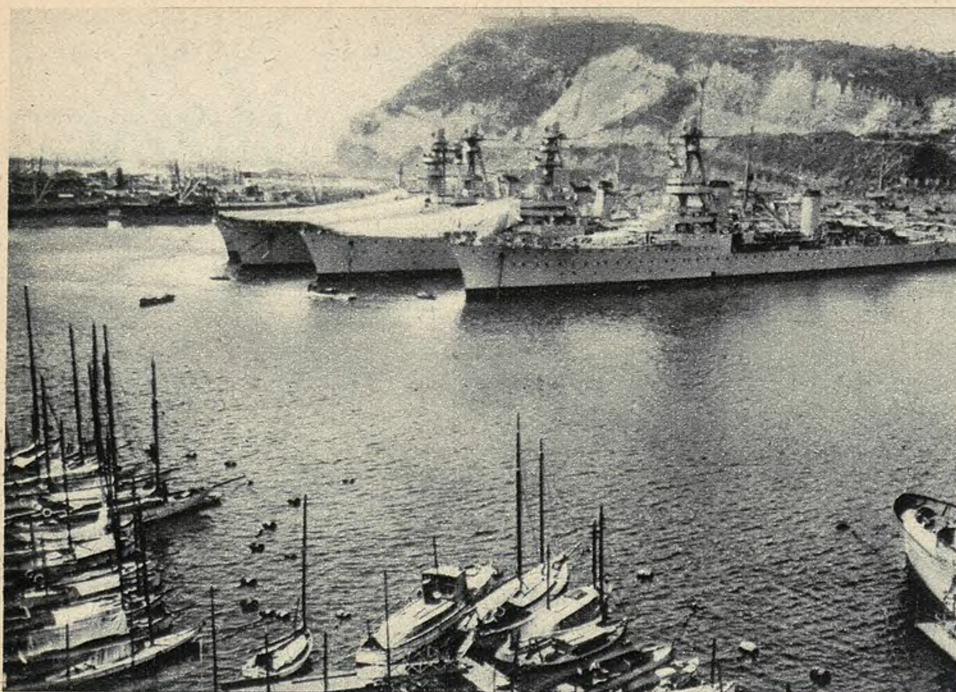
Kajakowe mistrzostwa Polski, rozgrywane w r. b. poraz pierwszy odbyły się w Krakowie w ub. niedzielę, zbierając na starcie około 70 łodzi. Tytułami mistrzowskiemi podzieliły się miasta: Katowice (4), Poznań i Kraków (po 3) i Warszawa (1). — Zdjęcie nasze przedstwia fragment wyścigu dwójek na 1 km.

WYŚCIG PŁYWACKI WARSZAWA—WILANÓW.



Wyścig pływacki Wilanów—Warszawa rozegrany w ub. niedzielę zebrał na starcie 128 zawodników, w tem 5 pań. Zwycięzył Kratochwil (AZS Warszawa na zdjęciu na prawo) w czasie 1:16:10 na dystansie 7 km. Pierwszą z pań była Stańczykówna (na zdjęciu na lewo), która przybyła na 25 miejscu w ogólnej klasyfikacji. Zawody zorganizował Oficerski Yacht Klub Warszawa.

SPACER PO ŚWIECIE



PANCERNIKI FRANCUSKIE W BARCELONIE. Do Hiszpanji przybyła w odwiedziny eskadra pancerników francuskich. Jest ona jednym więcej dowodem, że stosunki hiszpańsko-francuskie stają się coraz bardziej serdeczniejsze, zwłaszcza od chwili, gdy w Hiszpanji utrwaliły się formy rządu republikańskie. *Atlantic.*



SOWIETY POSZUKUJĄ POŻYCZKI. Rząd Sowietów rozpisał wielką pożyczkę wewnętrzną na cele ożywienia życia gospodarczego. W zasadzie każdy obywatel musi ją podpisać, nie chcąc narażać się w razie odmowy na represje. W celu uzyskania jaknajwiększej liczby podpisujących, puszczono w ruch ogromny aparat propagandowy i urządzono szereg uroczystości. Największa z nich odbyła się w Moskwie, gdyż wzięło w niej udział 600 tysięcy osób. Na zdjęciu para popisująca się tańcem na oczach rozbawionej publiczności. *Unionbild.*



TRAGICZNY KONIEC LOTU. Litewscy lotnicy Darius i Girenas, którzy w ubiegłym tygodniu wystartowali do lotu Non — Stop Nowy Jork — Kowno, przeleciawszy szczęśliwie Atlantyk, rozbili się w Brandenburgji, w Niemczech, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki ich przewieziono samolotem do Kowna — gdzie zostali pochowani z wielkimi honorami, jako bohaterzy narodowi. Na zdjęciu pogruchotany samolot litewski w lesie w pobliżu Soldin. *New Jork Times.*



CO Z NIMI ZROBIĆ? W Anglji na porządku dziennym są rozruchy bezrobotnych, których liczba wynosi zgórą dwa i pół miljona. Ponieważ niema widoków, aby w najbliższej przyszłości znaleźli oni zatrudnienie, przeto raz po raz pojawiają się najrozmaitsze, niekiedy bardzo fantastyczne projekty, w jaki sposób pozbyć się tej masy ludzi, stanowiących nieznośny ciężar dla skarbu państwa. Ostatnio wysunięto propozycję, aby bezrobotnych osiedlić w Australji. Na zdjęciu bezrobotni górnicy, demonstrujący w Barnsley. *Keystone.*



NARODZINY PAKTU. Pakt Czterech, będący porozumieniem Anglji, Francji, Włoch i Niemiec, został nareszcie dnia 16 bm. podpisany w Palazzo Venezia w Rzymie w obecności Mussoliniego (na zdjęciu). Oznacza on zbliżenie włosko-francuskie i podobno gwarantuje pokój na 10 lat (?).

CUD NA BYSTREM

W Zakopanem, na Bystrem znajduje się lecznica dla dzieci gruźliczych, zostająca pod opieką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieści się ona w wspaniałym gmachu, zbudowanym przed kilku laty kosztem 1,200.000 zł., wedle projektu architekta Witkiewicza, w stylu podhalańskim.

Gmach ten urządzony jest nowocześnie. Na każdym kroku uderza pedantyczna czystość. Poprostu zdumienie ogarnia, widząc ogrom trudu włożonego w to zbożne dzieło przez kilku ludzi, którzy nie wahali się budować zamków na lodzie i kołatać do różnych drzwi o zasiłki i subwencje.



Ogólny widok Lecznicy Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci gruźliczych na Bystrem w Zakopanem. *Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".*



Werandujące dzieci.

Wspomógł ich przedewszystkiem krakowski Komitet Książęco-Biskupi, następnie rząd, a potem poszczególne miasta. Wytrwałość i dobra wola zrobiły swoje. Dziś Lecznica na Bystrem to tytuł do chwały dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, to objekt — który z dumą można obcym pokazać, to szaniec, na którym toczy się nieubłagana walka z największym wrogiem ludzkości — gruźlicą.

Dzieci są tu leczone metodą nowoczesną, przedewszystkiem przy pomocy powietrza i słońca. Doskonale odżywiane, werandują, prawie przez cały dzień, śpią przy otwartych oknach i opalają się na brązowo. Pobyt ich tutaj obliczony jest na kilkanaście miesięcy. Za poszczególnego pacjenta płaci się zł. 4.50 dziennie, czyli stosunkowo bardzo mało. Olbrzymi procent chorych powraca zupełnie do zdrowia. Nad chirurgicznym działem lecznicy czuwa profesor dr. Rutkowski z Krakowa, na czele komitetu opiekującego się tym Zakładem stoi prof. dr. Godlewski. Dzieci pobierają naukę w szkole zakładowej, zostającej pod wytrawnem kierownictwem p. Kochanowskiej.

W najbliższym czasie czeka Lecznicę nowa rozbudowa. Okazuje się bowiem potrzeba wzniesienia pawilonu dla chorych z otwartą gruźlicą i powiększenia parku zakładowego. Nie wątpimy, że wszystkie te zamierzenia z pewnością zostaną zrealizowane. Ludzie bowiem, którzy stworzyli Lecznicę na Bystrem, umieją robić cuda. **J. L.**



Grono funkcjonarjuszy, opiekunów i gości. W pośrodku przy drzwiach prof. dr. Godlewski, prezes Komitetu Zarządzającego. W pierwszym rzędzie trzecia od lewej: p. Kochanowska, dyrektorka szkoły zakładowej.



Widok na Tatry z okien Zakładu.

WIATR OD HUCULSZCZYZNY.



Kapliczka przydrożna w Worochcie.

Ktokolwiek poraz pierwszy w życiu znajduje się w dolinach Prutu i Czeremoszu, tego przedewszystkiem uderza swoista osobliwość pejzażu górskiego tych okolic.

Widoki tu są bardzo rozległe tak, że czasami nie ma się wprost wrażenia, że się jest w górach i to w samem sercu wschodnich Karpat. I tylko czasem, gdy rzeka przedziera się wąskim wąwozem pomiędzy skalistemi brzegami, bramą utworzoną przez dwa zbiegające się z sobą pasma górskie, wtedy odczuwa się bezpośrednio wielki majestat gór.

Rzeki przewalają szmaragdowe perlące się fale po progach skalnych, tworząc od czasu do czasu piękne i oryginalne załomy i wodospady. Jużto woda potoków i rzek Czarnohory i Gorgan ma swój osobliwy urok. — Zwłaszcza, gdy po burzy górskiej grzmot fal napełnia hukiem doliny i budzi blady strach na mieszkańcach grożąc im zagładą powodzi, Prut i Czeremosz mają swą groźną wymowę... A w dni upalne, pogodne, chłód tych fal jest jakimś wspaniałym darem przyrody, dającym ludziom wytchnienie, zdrowie i siłę.

Fale te dają także ludności chleb. Rodzi się tu obficie ryba, na rzekach tych spławia się liczne tratwy z drzewem idącem do tartaków i fabryk leżących w dolinach.

Na łagodnych dalekich stokach górskich w cichych zakątkach dolin, rozsiadły się malownicze chaty huculskie, ponad któremi wystrzelają pięknemi linjami architektonicznemi tak typowe dla tego krajobrazu cerkiewki.

Zupełnie odrębny świat, zupełnie odrębni ludzie, pełni szczerości, prostoty i typowej dla ludzi gór romantycznej fantazji.

A góry... Niema może bardziej oryginalnych i pięknych gór w Europie... Co przedewszystkiem uderza doświadczonego turystę wysokogórskiego, który poraz pierwszy zajrzał w te strony, to trudna dostępność szczytów, polegająca nie na tem, iżby drogi były zbyt ekspnonowane, czy wymagały jakichś specjalnych wspinaczek, lub osobliwego asekurowania. Nie... Czarnohora i Gorgany są turystycznie łatwe. Trzeba jednak do szczytów iść bardzo długo. Droga wiodąca lasami, poprzez potoki i złomy skalne, wymaga w wielu wypadkach dużej wytrzymałości A w dodatku krajobraz dziki, turystycznie niezagospodarowany.

Turysta idący na dalsze wyprawy wie zgóry, że w tem dzikiem pustkowiu jest zdany na samego siebie. To ma swój specjalny romantyczny urok.



Starodawna dzwonnica przy cerkwi w Kosmaczu, ciekawy zabytek drewnianego budownictwa ludowego.

Kiedy z końcem lipca, lub w sierpniu wyjdziesz na rozległe połoniny czerwieniące się kwiatem różanecznika (rhododendron hirsutum), malowane wszelkiemi kolorami tęczy, kwieciem śmiejącem się w słońcu, kiedy owionie cię wiatr Czarnohory i dolecą do twych uszu dalekie śpiewy i nawoływania juhasów — wówczas zrozumiesz huculską swobodę, odczujesz duszą piękny rapsod zbójnicki Dobosza.

A ze szczytu... Z Howerli w piękny pogodny dzień, jak okiem sięgnąć — widzisz falujące morze gór. Pop Iwan, Pietros, Tomnatyk, Monczel, Turkuł, daleko za szeroką doliną Chomiak, Jawornik, Syniak, dumna Doboszanka i w dali na zachodzie siniejąca we mgle Sywula z Ihrowyszczem i Wysoką... Olbrzymi, niezmierzony ocean gór. Takich widoków ze szczytów nie spotkasz nigdzie.

A lud... Barwne stroje, przepiękne wyroby z drzewa, tkackie, osobliwa i oryginalna ceramika przekiękne podania i pieśni... Lud miłujący piękno i swobodę.

I kiedy przy watrze siedząc, słuchasz na połoninie opowiadań starego Hucuła, przypominają ci się żywo tatrzańskie hale i królujący na nich bacowie. Tu i tam tasama fantazja rycerska, połączona z dziwną prostotą. Może ten lud tu jest nieco barwniejszy w stroju i życiu. Ale też i połoniny tutejsze, góry i lasy są o wiele barwniejsze, aniżeli szary, twardy, tatrzański granit. — W życiu ludu wiele znaczy odwieczne prawo mimikry. Człowiek gór żyje z przyrodą i dostosowuje się do niej. Tu na szczyt wjedziesz na małym huculskim koniku, na wirchy tatrzańskie żmudna i twarda wiedzie droga, najeżona na każdym kroku niebezpieczeństwem grożącem śmiercią. Inny świat, inny strój. W Tatrach szarotka, gencjana, złotogłów i krokus znalazły swój wyraz w ludowej sztuce. Tu kwiatów barwne kobierce dyktowały Hucułom barwność ich strojów i wspaniałych wyrobów.

Piękny i oryginalny kraj... Tylko szkoda, że coraz bardziej wciska się na ten teren miasto ze wszystkiemi swojemi wadami.

Baj.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA JAN RYCHTER, KRAKÓW



Mały konik huculski objuczony „berbenicami“ z bryndzą i „besahami“, czyli torbami z samodziałów.



Stary Hucuł.



Widok ogólny Kosmacza.

RAK ULECZALNY?

Całym światem wstrząsnęła sensacyjna wiadomość. Oto na posiedzeniu francuskiej Akademji Umiejętności słynny profesor Calmette, odkrywca szczepionki przeciwgruźliczej, zakomunikował zebranym, że prof. Monaelsserowi z Nowego Jorku i prof. Targuetowi z Paryża udało się wykryć nową metodę leczenia raka przy pomocy injekcyj małych dawek jadu okularnika i innych jadowitych wężów.

Oczywiście te pierwsze wiadomości należy przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem, gdyż dopiero dłuższe obserwacje i badania mogą decydująco rozstrzygnąć o skuteczności tej nowej metody. Wszak przypominamy sobie, jak wielkie nadzieje wiązano z działaniem promieni radowych na nowotwory, aby później przekonać się, że jest to broń skuteczna, ale tylko w pewnych wyjątkowych wypadkach.

Gady, które mają dostarczyć ludzkości lekarstwa na najstraszliwszą chorobę, pochłaniającą rocznie dziesiątki tysięcy ludzi, jaką jest rak, należą także do najstraszliwszych stworzeń, niosących bezapelacyjną śmierć. Ojczyzną okularnika są kraje tropikalne. W cienistych dżunglach i wśród wysokich traw pełzają te gady i biada człowiekowi, który się z nimi niebacznie zetknie. Bywają bowiem węże, których ukąszenie zabija człowieka w przeciągu 10 minut, powodując rozkład krwi i paraliż serca i dróg oddechowych. — Skład chemiczny jadu jest po dziś dzień właściwie nieznany. Znane są tylko jego piorunujące skutki. W ostatnich czasach przystąpiono do sporządzania serum antywężowego, działającego niezawodnie, jeżeli jest wczas użyte.

Najgroźniejszy okaz okularnika został niedawno odkryty w Australji. Ma on trzy i pół metra długości, a kąsając wydziela 1 cm³ jadu, czyli ilość wystarczającą do zabicia słonia. Jedyny okaz tego potwora, grubego jak ramię dorosłego mężczyzny, posiada ogród zoologiczny w Berlinie.

Prawie wszystkie ludy pierwotne uważają węże za istoty święte i oddają im cześć boską.

Dlatego np. walka z temi gadami i tępienie ich napotykało szczególnie w Indjach na ogromne trudności, gdyż żaden Hindus nie ważyłby się za żadne skarby świata zabić okularnika. Nie pomogło nawet wypłacanie premij, gdyż zabobon i przesąd religijny okazywały się nawet silniejszemi, nawet od złota. Dziś, kiedy okazuje się, że jad tych wężów jest lekarstwem działającem skutecznie, a przynajmniej uśmierzająco na największą chorobę ludzkości — raka, gotowiśmy i my ludzie cywilizowani spojrzeć z uczuciem wdzięczności i poszanowania na te zimnokrwiste gady, które w gruczołach swoich noszą nietylko śmierć, ale także deskę ratunku dla wielu, wobec których wiedza lekarska stawała dotąd bezradna.



Wydobywanie jadu w laboratorjum berlińskiem, w celu sporządzenia surowicy przeciwko ukąszeniu węży.

Operowanie chorego na raka.

Keystone — Berlin

372

TRIUMF GENERAŁA BALBO.

Druga wyprawa atlantycka eskadry gen. Balbo (nazywana drugą, gdyż pierwsza ekspedycja powietrzna tego rodzaju pod wodzą tegoż samego gen. Balbo odbyła swój rajd nad południowym Atlantykiem trzy lata temu) — stanowi wspaniały wyczyn lotnictwa włoskiego, które słusznie może pochlubić się przed światem swym zwycięskim lotem.

Był to triumf zbiorowej woli lotnictwa Włoch, które oddawna przygotowywało wyprawę na uczczenie 10-lecia istnienia faszyzmu. Już od pół roku trwały przygotowania do lotu. Na poszczególnych etapach trasy umieszczono basy meteorologiczne i magazyny paliwa. Prócz tego od paru tygodni pływały po Atlantyku statki włoskie, jak ruchome stacje sygnalizacyjne. W locie zatrudnionych było przeszło 300 osób, z których sto leciało na hydroplanach. Sam wódz wyprawy w wywiadach niejednokrotnie podnosił skromność, poświęcenie a równocześnie doniosłość pracy owych marynarzy, którzy rozprószeni wśród gór lodowych między Grenlandją, Islandją a Labradorem posyłali kilkakrotnie na dzień biuletyny o stanie pogody nad Atlantykiem.

Sam przebieg lotu znany jest dostatecznie z depesz. Należy tylko dodać, że największą zaletą tego lotu grupowego, była jego ścisła dyscyplina. A mianowicie eskadra była podzielona na 8 grup. Każda grupa składała się z trzech aparatów. Aparaty poszczególne były znaczone w różnych kolorach początkowemi literami nazwiska pilota. Obliczono ściśle odległość, w jakiej mają lecieć samoloty w trójkach, oraz dystans między grupami. Równocześnie gen. Balbo z aparatu znaczonego I. BALB. wysyłał do lotników depesze, oznaczające wysokość utrzymania pułapu (równego poziomu wysokościowego). Również i wodowanie odbywało się w największym porządku, opadały na morze aparaty według porządkowych liter swej kolejności. Było to widowisko, zaprawdę wspaniałe, gdy na wody zatoki siadały 24 olbrzymie hydroplany ciągnąc za sobą długi szlak piany i zatrzymując się przed wyznaczoną dla każdego aparatu boją.

Tak więc eskadra gen. Balby po przeleceniu 12 tysięcy km. znalazła się w Nowym Jorku, skąd podejmie lot powrotny prawdopodobnie przez Azory do Rzymu. Niewątpliwie ten wspaniały lot grupowy, nie mający precedensu w historji przynosi nowe laury do dziejów lotnictwa włoskiego.

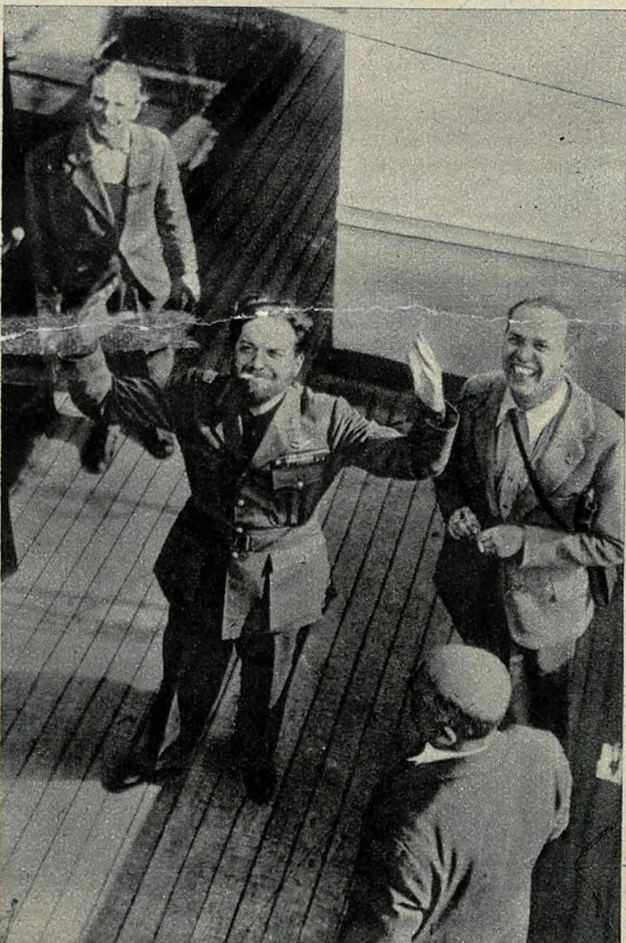




Gen. Balbo witany entuzjastycznie przez tłumy po szczęśliwym przybyciu do Montrealu w Kanadzie. Scherl.



Eskadra gen. Balbo wodująca u wybrzeży Labradoru. Keystone



Gen. Balbo z radością patrzy, jak aparaty wodują w zatoce Sandwich na Labradorze. Keystone.



Lotnik amerykański Post, który przywiózł fotografje z lotu gen. Balbo do Ameryki. New York Times.

NOWA SYLWETKA KOBIECA.



Sukienka beige z gładkiej materji i w kratę, do niej najnowszy model płaszczyka 3/4 w kolorze ciemno pomidorowym.



Komplet wieczorowy z chińskiego jedwabiu, haftowanego, w dwóch odcieniach koloru niebieskiego. Płaszczyk modny, zapinany na jeden guzik pod szyją.



Jesienny żakiecik z grubo tkanej wełny angora, wiązany pod szyją na dużą kokardę z wełny cieńszej w tym samym kolorze co żakiet.

Co jakiś czas niespostrzeżenie, lub też na niemal rewolucyjnej drodze, dokonuje się zmiana sylwetki kobiecej. Czasami dzieje się to drogą naturalnej ewolucji kroju. Częstokroć jednakże pewnym nowym formom kobiety licznie się przeciwstawiają, zwłaszcza gdy zmiany wprowadza moda drogą zbyt radykalną. Rezultat — przyznajmy szczerze — jest jednak zawsze ten sam. Każda nowość przyjmie się wkońcu i triumfuje czas jakiś, aż znów śmiały pomysł nie wprowadzi zmiany sylwetki kobiecej.

Zmiany te są nawet z reguły pożądane. Jak nie można bez znudzenia nosić dzień w dzień tej samej sukni, bo nam się śmiertelnie znudzi, tak, że odrzucimy ją precz — tak przeżywają się szybko pewne typy mody, nawet piękne, ale zbyt długo i powszechnie noszone.

Dzieje się to i w tej chwili na wielkim dworze królestwa mód. Piękna powiewna sylwetka, jaką uzyskałyśmy przez zwiewne sukwienki gazowe, o mnogich falbankach i ryszkach, poszerzających ramiona i dół sukienki, już już ma się ku końcowi. Powiedzmy sobie odrazu, że pożegnamy ją z prawdziwym żalem, bo już dawno nic tak dodatnio nie wyrażało istoty kobiecego stroju, jak właśnie te wdzięczne sukienki...

Jak rozwiązany zostanie ten problem w swej ostatecznej realizacji, nie można dziś jeszcze dociec. W każdym razie ukazują się już formy, zapowiadające coś nowego. I tak Lelong, Mirande, Vionnet, ukazali modele płaszczowe, którym należy przyjrzeć się z zastanowieniem. Nie są to płaszcze w właściwem tego słowa znaczeniu. Coś pośredniego pomiędzy płaszczem 3/4 a dłuższym żakietem. Nowość ich polega na tem, że zapożyczają one od staroświeckiej peleryny sposób zapinania na jeden guzik czy wiązanie pod szyją i spadają wolno wokół postaci, poszerzając ją tem samem od bioder do kolan.

Czy to będzie korzystna zmiana sylwetki... przekonać się możemy z reprodukowanych obok zdjęć, które ukazują zastosowanie nowego okrycia do sukienek na ulicą i tualety wieczorowej. Krój ten poza jesień utrzymać się nieda, bo zima takiego okrycia nie zaakceptuje. — Niemniej jednak jest to już zwiastun, zapowiadający zmianę sylwetki kobiecej.

J. Z.

MIĘDZYNARODOWE REGATY W TROKACH.



Trybuna reprezentacyjna. M. in. widoczni minister Zygmunt Beczkowicz poseł polski w Rydze i konsul Donas. FOTO-STUDJO SZER WILNO



Prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich Bojańczyk wręczający zwycięzcom nagrody.

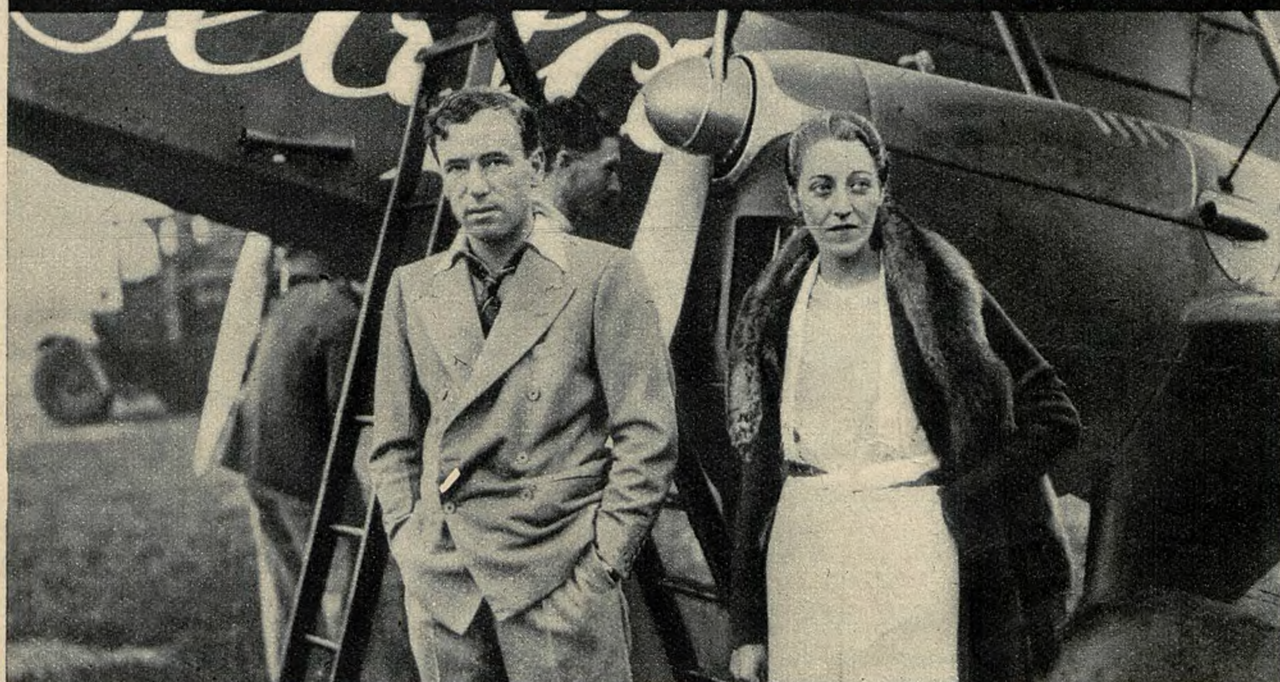
W tych dniach odbyły się na jeziorze Trockiem na Wileńszczyźnie międzynarodowe regaty wioślarskie, które zgromadziły zawodników z kraju i z Łotwy. Na przystani powitał ich prezes Wileńskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich mjr. Lankau, wręczając gościom bukiet kwiatów i wznosząc na ich cześć okrzyk. Po odegraniu hymnu łotewskiego zabrał głos Łotysz p. Kese, który zaznaczył, że węzły przyjaźni polsko-łotewskiej stają się z każdym dniem coraz bardziej serdeczne. Następnie odbyły się wyścigi w najrozmaitszych kategorjach (czwórki, jedynki, nowicjusze, mistrzostwo Wilna itd). Ogromnie oklaskiwano bieg o mistrzostwo Wilna, do którego m. in. stanęła osada olimpijska Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, zdobywając oczywiście pierwsze miejsce w brawurowym stylu. Po zakończeniu regat bawiono się do rana przy dźwiękach muzyki wojskowej.

—o—



Osada trzeciego pułku artylerji cieżkiej (Wilno), która wygrała dwa biegi czwórek półwyścigowych.

KATASTROFA SAMOLOTU MOLLISONÓW.



Znany lotnik angielski Mollison dokonał ze swą małżonką przelotu przez Atlantyk. W odległości jednak 50 km. od Nowego Jorku w miejscowości Bridgeport, z powodu braku benzyny, musiał lądować na lotnisku niedostatecznie oświetlonem, wskutek czego aparat rozbił się, zawadziwszy o rów. Mollisonowie odnieśli rany i zostali umieszczeni w szpitalu. Na zdjęciu Mollisonowie przed odlotem do Ameryki.

—o—

GDY KRÓLOWIE MIELI IŚĆ NA WAWEL.

Rekonstrukcja dziedzińca wawelskiego wedle projektu Szymanowskiego. Na pierwszym planie pochód królów.

Był taki czas, kiedy Wawel królewski, Wawel— siedziba gospodarzy niepodległego państwa pol skiego, mógł być tylko marzeniem. Czas taki niedawny — ćwierć wieku temu i nawet mniej... Zaczynano wtedy dopiero, zyskawszy po długich staraniach możność odnawiania przywracać zamkowi królewskiemu jego dawną świetność — nieśmiale restaurowano to, co ongiś żyło i nie potrzebowało odnowień, by było zawsze nowe — pełnią życia, co jednak usiłowało zabić obce niszczycielstwo. Pierwsze kroki koło tego odnowienia czyniono nieśmiało — myślano najwyżej, aby zrobić tak, jak było — dawniej — by usunąć szpetotę, którą barbarzyńswo i zaciekłość narzuciły na stare piękno.

Ale już wtedy, na parę lat przed wojną, zaczęły się także wynurzać projekta, aby Wawel nietylko skromnie restaurować, lecz aby do tego Wawelu, nasze czasy, nowe czasy, dorzuciły coś, coby podniosło jego dawną piękność i chwałę. W niektórych głowach rodziły się myśli i krążyły marzenia — jak zrobić Wawel **przybytkiem wielkości.**

Do ludzi, którzy te marzenia wielkości w sobie kołysali, należał Wacław Szymanowski — artysta-plastyk, malarz i rzeźbiarz zarazem, wychowanek szkół artystycznych Paryża i Monachjum. Trudno mu było pomieścić się w ramach jednej gałęzi sztuki plastycznej. Po akademji monachijskiej stworzył szereg wielkich kompozycyj malarskich (tryptyk „Modlitwa", „Kłótnia Hucułów" i t. d.) — pomimo, że studja artystyczne w Paryżu zaczął od rzeźby. Do niej też powrócił — a w roku 1902 w Wiedniu wystawa licznych jego rzeźb wzbudziła wielkie zainteresowanie. W 1909 roku otrzymuje na konkursie pierwszą nagrodę za projekt pomnika Chopina.

Lecz niewątpliwie szczytem i ukoronowaniem twórczości rzeźbiarskiej Szymanowskiego w jego własnem rozumieniu i uplastycznieniem wielkich idei naszej przeszłości historycznej, dla której wielkości szukał wyrazu, był projekt monumentalnej rzeźby, która miała być uzupełnieniem odnowienia Wawelu — Wawelu nietylko odnowionego, lecz i przebudowanego, przywróconego do dawnego piękna, do dawnej świetności, którą teraźniejszość polska winna była jeszcze podnieść. Zdaniem Szymanowskiego, odbudowa Wawelu powinna była się posunąć po za odnowienie samej siedziby królewskiej — powinna była być uzupełniona tak, ażeby każdy, wchodzący na zamek, miał przed oczami obraz jego dawnych mieszkańców. Więcej — aby miał obraz całych dziejów, całej wielkości polskiej historji, ucieleśnionych w jej władcach królewskich.

I oto ten obraz zapragnął stworzyć Szymanowski w wielkiem dziele plastycznem, przedstawiającem pochód królów polskich: w jego wyobraźni miał ten pochód królów wychodzić z jednego skrzydła Wawelu, kroczyć po wielkim kamiennym portyku, unoszącym się na wielu kolumnach, a wzniesionym na miejscu bramy i dawnych stajen królewskich — i czołem swojem wkraczać do gmachu drugiego skrzydła zamku wawelskiego. (Projekt ten, tak jak on się przedstawiał Szy-



„Fragment pochodu na Wawel" Szymanowskiego.

manowskiemu, wyobraża reprodukowany równocześnie przez nas rysunek — obraz przebudowanego Wawelu z portykiem „pochodu królów").

Oczywiście „pochód" powstał najpierw w modelach przyszłych monumentalnych rzeźb. Grupa tego „pochodu" wystawiona była w roku 1912 w Wiedniu i w Warszawie — dzieło wywołało wielkie zainteresowanie, zarówno zagranicą, jak przedewszystkiem naturalnie w Polsce. W tym samym roku 1912 w Krakowie, będącym wtedy jedynem wielkiem ogniskiem niepodległej myśli kulturalno-narodowej polskiej, zawiązał się — jak to notuje encyklopedja — komitet specjalny, którego zadaniem było zebranie funduszu w celu pomieszczenia „pochodu" w odlewach bronzowych na Wawelu...

Komitet, jak każdy komitet — istniał, praca jego oczywiście posuwała się niesporo, powstały zresztą pewne niesnaki. Szymanowski, który dążył wszelkiemi środkami do jak najszybszej realizacji swego wielkiego pomysłu, walczył z pewną biernością, która jest zawsze właściwą ludzkim środowiskom... To zresztą jeszcze kiedyś, jeżeli nie historja, to przynajmniej kronikarz historyczny poruszy — wszystkie owe nieraz homeryckie walki i zmagania się z codzienną rzeczywistością, z materjałem, ze środkami, z ludźmi, z drobnemi zdarzeniami bieżącemi...

Zresztą niewiele czasu upłynęło, a rzeczywistość codzienna rzuciła się na drogę „pochodowi królów polskich" na Wawel, zdarzenie historyczne olbrzymie: wielką wojnę... Nie było mowy, aby podczas niej podejmować tego rodzaju pracę w glinie, kamieniu czy bronzie — gdy rylec historji rzeźbił żywe postacie nowych dziejów. A potem przyszła śmierć Wacława Szymanowskiego — a więc i naturalny koniec zamierzeń.

Dawni królowie, w kamiennym pochodzie rzeźbionych postaci, na Wawel nie doszli — natomiast doszedł i wszedł w bramy Wawelu, w triumfie odzyskanej niepodległości państwowo-narodowej, żywy gospodarz zmartwychwstałej Polski. Zaludniły się komnaty zamku wawelskiego, odzyskały częściowo dawną świetność, odzyskały wiele pamiątek, które zdobiły ongi jego ściany.
Jest to już nie ten Wawel, do którego mieli wejść kamienni królowie rzeźbiarza — jest to Wawel żywy, znowu siedziba gospodarzy państwa, spadkobierców dawnej chwały. Ta chwała krąży krużgankami wawelskiego zamku, dziedziniec odbija ją wielokrotnem echem — echem żywem, które każdej chwili może znaleźć pełny swój wyraz.

Może więc teraz spróbują kiedyś znowu wejść na Wawel kamienni królowie ci, którzy w spiżowych postaciach wcielają tę dawną chwałę...

„Piękne" lato.



— Czy panu także lekarz zapisał morskie kąpiele?
— Nie, tusze.

SZARADA W SKWARNY DZIEŃ.

(Ułoż. „HAK" hon. cz. Warsz. Kl. Szar.

...Jehowa! Jehowa, oh wody, oh rosy!
kropelkę, kropelkę choć dżdżu!...
(Ujejski „Hagar na puszczy").

Kiedy nadchodzi **raz-dwa-trzecia-czwarta**,
Wszczyna się z żarem walka wnet zażarta,
Na wzór **raz-drugiej** jęczym: „Lejcie deszcze!
Zawiej, wietrzyku... tak!... Jeszcze, o, jeszcze"...
Jakby nie **trzy-raz-czwarte** nam kukułka,
Z żarem i w lesie niebezpieczna spółka...
Niech **trzy-dziesiąte** sama sobie ona!...
Czy fala rzeczna żar taki pokona?...
Gdzie **trzecie-czwarte** moc swą ta potęga,
Pięć-sześć-siódmego ciosem co dosięga?...
Jej **ośm-dziesiąte** się starzec, jak dziecię,
(Choć ciężkich chłodów nie bał się on przecie).
I **siódme-drugie**, pomimo omasty
Słońce-dzieweczki **czternasty-jedenasty**,
Dziewiątą-ósmą tworząc na nim dużą,
(Takie dodatki dziewczętom nie służą).
Niebios to **dziesięć-siódma** taki dzionek,
Kiedy chcesz, człeku, chodzić bez osłonek...
Z **czternastych** bodaj najcięższa to chyba?...
O czemuż człowiek nie jest, jak ta ryba?...
Choć — kto wie?... Ona się też może smęci
W ukropnej fali?... przy tym wzlocie rtęci?...
A robotnicy, ci — **tuzin-trzynaści** —
Jakeż się pocą w upału napaści!...
U możnych lód się znajdzie i ochłoda,
W **trzynastu-mendlu** izbach kto je poda?...

I szaradzisty bywa los jednaki
W wielce upalny, duszny dzionek taki:
Skwar wpływa bardzo na układ szarady —
Jeśli znajdziecie potu na tej ślady.
A bieg szarady inny niż znaczenie,
Jeśli ktoś na nie zgniewa się szalenie.
Niech sobie zważy, jako tak się zdarza,
Że w szaradzie ma — eksdziennikarza!

Za rozwiązanie niniejszego zadania redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 5-go sierpnia br.

Rozwiązanie z Nr. 28.

SZARADA: „Polak Krzyżaka wrażego bije pod Grunwaldem".

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 28 nadesłali:

L. Chmielówna, Kraków; T. Sobecki, Poznań; Lenartowski, Poznań; Z. Jaworski, Stanisławów; B. Jastrzębski, Wilno; Kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; A. Szajewski, Radom; M. Szewiakowa, Wilno; S. Kuzniecowa, Wilno; J. Gapieńska, Bydgoszcz; H. Arcinkiewiczowa, Grodno; D. Herbstmanówna, Ciechocinek; W. Gąsierowicz, Łęczyca; „Jawnuta", Słonim; E. Petrynowski, Kutno; Z. Baczyńska, Kałusz; St. Beśba, Stopce; „Joteł", Warszawe; Wł. Jankowski, Ływiec; S. Jagodzki, Łódź; T. Misiniak, Kalisz; A. Bielewicz, Chełmno; J. Jachimowski, Chełmno; A. Dobrowolski, Wilno; S. Kornaszewski, Inowrocław; M. Tomczykówna, Radziechów; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; A. Gajcicki, Cieszanów; H. Cieślikówna, Kraków; J. Szczawiński, Kraków; **Zofja Busiówna, Kraków (zł. 20.—)**; W. Pędzimąż, Zakopane; M. Waksmundzka, Jasło; S. Rybczyk, Rzeszów; S. Bielski, Warszawa; M. Renanówna, Złoczów; W. Kański, Kielce; A. Biernacki, Kazimierza Wielka; A. Pappe, Katowice; Fr. Łukaszewicz, Wilno; J. Kaczmarek, Wilno; W. Tyszkiewicz, Poznań; A. Klohes, Kraków; J. Obrułowicz, Węgierska Górka; W. Puchniar, Dąbie; K. Serafin, Wieliczka; J. Łopotto, Warszawa; „Erka", Warszawa; L. Ciesielski, Warszawa; L. Jasieński, Kutno; K. Lilpop, Warszawa; M. Gawryleni, Baranowicze; J. Roman, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Personel P. K. U., Drohobycz; S. Denega, Kamionka Str.; A. Loeglerowa, Lwów; **Jadwiga Lenartowska, Poznań (zł. 10.—)**; K. Wojdyłło, Przemyśl; S. Mikowska, Warszawa; E. Rusz, Żywiec; W. Tyblewski, Poznań; J. Tyblewska, Poznań; K. Chendyński, Dębica; F. Tondosowa, Kraków; I. Senze, Żychlin; L. Siuda, Poznań; E. Brzozowska, Warszawa; L. Owsianowska, Warszawa; J. Lubowiecki, Truskawiec; P. Stuzina, Wróblowice; A. Juniurek, Doubrawa (C. S. R.); K. Lenczowska, Łagiewniki; M. Schmidt, Lwów; M. Baworowska, Sorocko; J. Porębska, Kraków; S. Bąkowski, Kraków; W. Gajowa, Poznań; W. Ciepiela, Kraków; J. Hećkówna, Rakowice; J. Klimaszewska, St. Sącz; A. Hapowicz, Kraków; F. Kura, Kraków; J. Bielesz, Kraków; J. Świerczyńska, Lwów; W. Boryssowicz; Trembowla; S. Marynowski, Łódź; R. Dawidowska, Muszyna; H. Łabaj, Bronowice; S. Cieśla, Kraków; J. Czerwiński, Kowel; R. Dergiman, Wilno; R. Chołoniewski, Kraków; W. Magoński, Grabowo Królewskie; **Józef Stefańczyk, Pabjanice** (Prenumerata miesięczna „Światowida" od 1-go do 31-go sierpnia b. r.); P. Kaniak, Tarnopol; B. Ramułtowa, Jeżów; J. Modrzejewski, Lublin; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; J. Kowalewska, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; A. Świtkowska, Lwów; Kurowska, Warszawa; C. Czarnecki, Kraków; C. Kozłowski, Warszawa; D. Herbstmnówna, Warszawa; J. Suliński, Kowel; K. Kiełbabczy, Kielce; Z. Pieacki, Wilno; W. Jabubowski, Świder; H. Opielińska, Środa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. **Zofję Busiównę, Kraków** (zł. 20.—), **Jadwigę Lenartowską, Poznań** (zł. 10.—) i **Józefa Stefańczyka, Pabjanice** (Prenumerata miesięczna „Światowida" od 1-go do 31-go sierpnia b. r.).

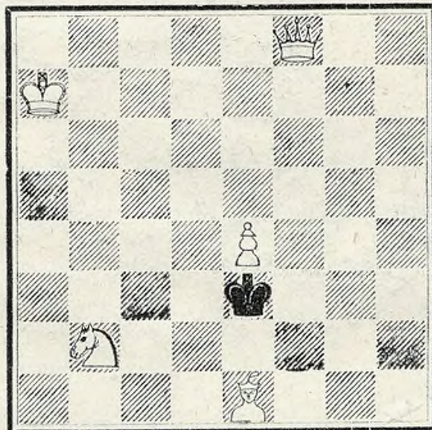
Redakcja „Światowida" prześle nagrody w najbliższych dniach.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Z. Mach (II wzmianka zaszczytna w konkursie międzynarodowym Britih Chess Problem Society 1923 r.).

Czarne: Ke3 (1)



Białe: Ka7, Hf8, Ge1, Sb2, p.: e4 (5).
3-chodówka 5 + 1 = 6.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki Z. Macha: 1. G—g3;

I. 1... K×e4 2. H—f4 i 3×;
II. 1... K—d2 2. H—c5 i 3×;
III. 1... K—d4 2. H—a3 i 3×.

PARTJA.

Białe: **J. Foltys** Czarne: **E. Canal**

grana w międzynarodowym turnieju w Morawskiej Ostrawie w czerwcu b. r.

Gambit hetmana.

1. d4 d5	12. e4? **(3)** G—g4
2. S—f3 S—f6	13. e5 **(4)** S6—d7
3. c4 c6	14. G—f4 **(5)** G×c3
4. S—c3 d×c4	15. h3 **(6)** G×f3
5. a4 G—f5	16. g×f3 **(7)** H—h4
6. e3 e6	**17.** G—h2 Sd7×e5!
7. G×c4 G—b4	18. G×e5 H—g5+
8. 0—0 0—0	19. K—h1 **(8)** S×e5
9. H—e2 c5 **(1)**	20. W—g1 H—f5
10. d×c5? **(2)** S—c6	21. W—g4 **(9)** h5! **Białe poddały się.**
11. Wf—d1 H—e7	

UWAGI:

(1) Nowość teoretyczna.
(2) Lepsem było 10. Wf—d1 S—e6 11. d5 itd.
(3) Białe grają ostro na wygraną, osłabiając swą pozycję. Należało grać 12. S—d4!
(4) Konsekwentny dalszy ciąg mylnego planu.
(5) Gdyby 14. G—g5 to H×g5 15. S×g5 G×e2 16. G×e2 Sd7×e5 z przewagą Czarnych.
(6) Białe bardzo optymistycznie oceniają pozycję. Lepiej było 15.H—e4 grać.
(7) Gdyby 16. H×f3 to Czarne wygrałyby pionа e5 i partję.
(8) 19. K—f1 S×e5 20. S—e4 H—h4 21. S×c5 H×h3+ 22. K—e1 S—f3+.
(9) Jeśli 21. W—g3 to S×f2+ gdyby zaś 21. K—g2 to S—g6 itd.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE. Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranica zł. 15.—. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1. TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91. Numer konta P. K. O. w Krakowie 104.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ. Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI. Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH. Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korzyńskiego.

KUPON Nr. 31 upoważniający do losowania nagrody

Z LETNICH OBOZÓW.



Obozy letnie rozbrzmiewają obecnie życiem i gwarem młodzieży, która wykorzystuje ostatnie tygodnie wakacyj, aby z nowym zapasem zdrowia i sił stanąć do nauki. Na zdjęciu skautki z obozu w Szaflarach (Podhale) czytające list.

Fot. Jan L.



film

SARI MARITZA

NOWA GWIAZDA WYTWÓRNI PARAMOUNT.

Sari Maritza jest z przekonania i „urodzenia" kosmopolitką. Urodziła się w Chinach, skąd rodzice jej wyemigrowali do Ameryki. Jako 9-letnia dziewczynka wysłana zostaje do Londynu na naukę. Od wczesnego dzieciństwa zdradza zamiłowanie do sceny. Występuje w teatrzykach amatorskich.

Na jednem z takich przedstawień poznaje ją Charlie Chaplin, który zainteresował się talentem początkującej aktorki. Wtajemniczeni twierdzą, że wielkiego komika łączyło z Sari Maritzą coś więcej niż zwykła przyjaźń. Jak wygląda rzeczywistość — jak zwykle w takich wypadkach trudno stwierdzić. Faktem natomiast jest, że dzięki Chaplinowi Sari Maritza zaangażowaną została do Hollywood. „Gdy przyjechałam do Hollywood — pisze Sari — zdziwił mnie cały szereg rzeczy, ale w pierwszym rzędzie: woda z lodem, wielkie auta, młody i czerstwy wygląd ludzi, potworna ilość napotykanych blondynek i ogólnie pogodny nastrój.

Zresztą miasto zrobiło na mnie jaknajlepsze wrażenie. Mam wrażenie, że dopiero tu znajdę odpowiednie warunki, aby wygrać się".



Chcąc sobie urozmaicić częstokroć nudny pobyt na plaży znakomita artystka amerykańska Raquel Torres zabawia się całemi godzinami w nową grę sportową wodny ping-pong.

SPORT WODNY W U.S.A.



Na zdjęciu naszem widzimy nową formę rozrywki plażowej wodny golf. Turniej wodnego golfu otwiera W. Davis prezydent klubu miłośników plaży z Meritt, Oakland.

KRONIKA FILMOWA.

Czasy Biedermajera, Schönbrunn, piękny wieczór czarującej nocy letniej... „Die alten guten Zeiten"...

Tło tworzy przepiękna panorama Kahlenbergu, księżyc jest świadkiem rozmowy młodej dziewczyny z przyszłym władcą tonów.

„Pan tworzy pieśń. — Musi pan dużo zarabiać". „Pieśni moje są lekkie — każdy jest w stanie je pochwycić i nucić. Nie mogę sprzedawać do nic nut, gdyż uważam je za zbędne.

* * *

Wjeżdżamy w Pusztę. Pocztyljon gra na rogu pieśń wędrowców, echo niesie melodję po bezbrzeżnej równinie. W dyliżansie nasz Franzi tworzy nowe motywy swych pełnych piękna pieśni. Bezbrzeżna melancholja opanowuje młodego Schuberta: dwojakość uczuć, szczęście spowodowane zbliżaniem się do ulubionej uczenicy — Comtesse Esterhazy — z równoczesną tęsknotą i żalem za utraconym chwilowo Wiedniem. Reżyser wprowadza nas w kilka ciekawych fragmentów z życia wielkiego wirtuoza. Każe nam podziwiać jego życie, pełne prostoty i oddania się pięknu. Cudownie oddana epoka z lat dwudziestych ub. wieku.

Nie rzadko widuje się filmy o tak wybitnie kulturalnem nastawieniu — jak właśnie „Leise flehen meine Lieder" wytwórni Cine-Allianz. Znakomicie wywiązuje się z zadania reżysera Willy Forst. Szuberta oddaje ulubieniec Wiednia Hans Jarey. Inne role obsadzone zostały gwiazdami: Luise Ullrich, Asland, Anna Kallina i inne.

◆ ◆ ◆

Zajmuje nas i przykuwa grą pełną rasy Olga Czechowa w dźwiękowcu „Pewien pan Gran". — Wdzięk leży w ułożeniu ust i pełnej gracji ruchach, cechujących ludzi kultury — rzecz nie do nabycia dla nouveauriche'ów.

A Katarzyna Nagy, Węgierka z głębokiej Puszty nagrywać będzie serję swych nowych filmów, w których zdobywa nas, bierze, usidluje. Ten węgierski wamp bije świeżością linji ciała kokocie naśladowanictwa Grety Garbo.

Wytworny Albers zachwyca nas w kilku nowych kreacjach, jak „Der Sieger", „der Gaukler" i innych.

Czynny Filip Holmes, „wieczny chłopak" kreuje film natury gangstersko-kryminalnej — narazie bez tytułu.

◆ ◆ ◆

Kryzys filmowy, który obecnie panuje w Ameryce, zmusił prawie wszystkie wielkie wytwórnie do ograniczenia tegorocznej produkcji. Wytwórnie, które dawniej produkowały po kilkadziesiąt filmów na sezon, obecnie realizują zaledwie po kilkanaście. Zaniechały m. in. zupełnie tł zw. monumentalnej produkcji, ne siląc się na superfilmy. W związku z kryzysem rozpoczęła się wielka wędrówka aktorów czołowych i reżyserów, którym firmy nie mogą płacić wielkich sum za bezczynność i dlatego wypożyczają w czasie martwego sezonów znaczniejszych aktorów innym wytwórniom. Z pośród wielkich wytwórni amerykańskich, jedynie dwie nie odczuły kryzysu, przeciwnie zwiększyły nawet produkcję. Są to wytwórnie: Uniwersal i Mero-Goldwyn-Mayer.

Universal dzięki świetnie postawionej produkcji europejskiej będzie obecnie zachwycał takiemi filmami, jak „Testament dra Mabuse", potem „S. O. S. Góra lodowa" i szeregiem innych. Drugą wytwórnią, która wykazała ożywioną działalność jest Metro-Goldwyn-Mayer. W skład sztabu artystycznego weszli artyści tej miary co Gary Cooper i Frederic March. Obecnie realizuje wszechamerykańskiej sławy reżyser Józef Sternerg film zakrojony na wielką miarę z Clarkiem Gablem, Joan Crawford, który nosić będzie tytuł: „Bokser i dama", oraz szereg innych z Buster Keatonem, Normą Schearer, Jean Harlow i in.

Wytwórnia Foxa przechodziła największe perypetje w swoim składzie zmieniając kilkakrotnie właścicieli.

PIERWSZY FILM PRODUKCJI POLSKO-CZESKIEJ.

12 KRZESEŁ

Pierwszy film produkcji polsko-czeskiej... Pod wspólną reżyserją znanego czeskiego reżysera Mac Fricza i polskiego reżysera Michała Waszyńskiego, zdjęcia zrealizowane zostały w przeciągu niespełna miesiąca, a fama zakulisowa głosi, iż realizacja ma rozmach iście amerykański, pomimo, że przy pracy brakło wielu tych środków technicznych, któremi dysponują wytwórnie amerykańskie.

Mac Fricz zapytany, co sądzi o koncepcji mieszanej produkcji polsko-czeskiej oświadczył:

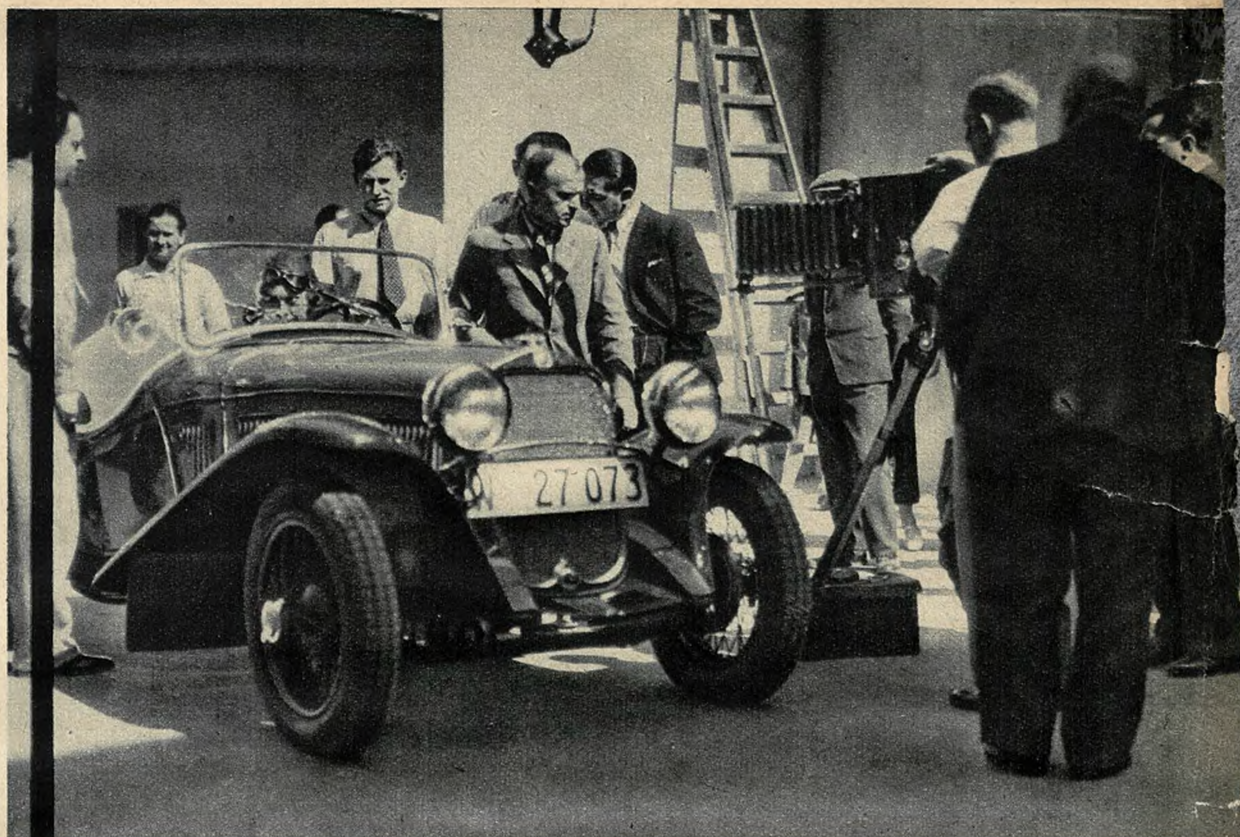
— Jestem entuzjastycznym zwolennikiem współpracy polsko-czeskiej, bo mam głębokie przeświadczenie, że zespolenie twórczych sił narodowych dwu bratnich szczepów słowiańskich, niewyczerpanych kulturalnie może dokonać rzeczy wielkich. Próbą sił i wzajemnych możliwości na gruncie filmu jest właśnie komedja dźwiękowa „Dwanaście krzeseł" z naszym Vlastą Burianem i waszym Adolfem Dymszą.

W turnieju komików w filmie „Dwanaście krzeseł" bierze obok Buriana i Dymszy udział Zula Pogorzelska, ponadto w epizodach Konrad Tom i Stanisław Belski. W jednej z epizodycznych ról kobiecych zadebiutuje młoda i śliczna tancerka warszawska Anielka Miszczykówna.

Film „Dwanaście krzeseł"" jest nagrany w wersjach polskiej i czeskiej. Vlasta Burian gra Czecha i posługuje się swoim rodzimym językiem.

Film ten ma stanowić pierwsze ogniwo w łańcuchu stałej produkcji polsko-czeskiej.

(mig)



W czasie pracy nad nakręcaniem filmu „12 krzeseł".



Vlasta Burian i Adolf Dymsza poszukujący skarbów w oddziedziczonych krzesłach.



Vlasta Burian u dentysty. W roli asystentki Aniela Miszczy ówna.

BUSTER KEATON SMUTNY WESOŁEK

Buster Keaton w swym najnowszym filmie produkcji Metro-Goldwyn-Mayer.



Powitanie z kangurem.



Buster Keaton korzysta z dobro
zniesienia prohibic



Mała rybka i duży Keaton.

Nazywano go małym żelaznym człowiekiem. Było to w starych dobrych czasach, kiedy variete i jego ludziom udzielano tyleż uwagi, co dzisiaj poświęca się: Grecie Garbo, Marlenie Dietrich, Chevalierowi i t. d. Tak nazwał go Harry Houdini, sławny prestidigitator, w którego cyrku pracowała trójca Keatonów, to znaczy rodzice i Buster, przyszła sława ekranu i gdzie rzucano nim jak piłką od jednego do drugiego i po wszystkich kątach dla rozweselenia publiczności.

Tak opowiada on sam w przerwach między zdjęciami do nowego filmu Metro.

„Właściwie nie powodziło nam się źle. — Nam, to znaczy moim rodzicom i mnie. Byłem wtedy dobrym parodystą i wespół z rodzicami parodjowaliśmy znane sztuki. Było to w roku 1916“.

Ludzie myślą, że Buster ma lekkie życie, i że wszystko, co od niego wymagają, to utrzymać nieruchomy wyraz twarzy i nie uśmiechnąć się ani razu. Zupełnie zapominają o tem, że Buster bywa w filmach swych popychany, szturchany i przewracany niezliczone ilości razy przez swych partnerów.

Ostatnio po wprowadzeniu filmu mówionego, komizm także przerzucił się na słowa i dlatego Buster bywa mniej maltretowany w swych ostatnich filmach.

Pod pozorną maską obojętności kryje się u Keatona tragizm człowieka, któremu los nakazał być pośmiewiskiem drugich. Przypomina się nam znany werset z opery „Pajaców“ wraz z tragizmem pełnym wyrazu w uwerturze do klasycznego dzieła Leoncavalla. Buster Keaton odznacza się niezwykłą kulturą gry, która mu nakazuje oddawać pewne uczucia z niebywałym tragizmem. Role jego odznaczają się głęboką kulturą sceniczną i przestudjowaniem najdrobniejszych fragmentów odgrywanych ról. Mówią, że w sytuacje każde stara się wniknąć i unika wszelakiego szablonu — który tak często spotykamy w filmach amerykańskich u innych komików.

(Reinh).



SOWIECKIE ZŁOTE GÓRY.

Rewelacją sowieckiej produkcji filmowej ma być nowy film p. t. „Złote Góry". Jak wszystkie filmy Czerwonej Rosji, pozbawiony jest on motywów erotycznych, a główną rolę grają w nim nie gwiazdy i gwiazdeczki, ale ludzie pracy. Na zdjęciu kilka typów tych bezimiennych aktorów nowego filmu.

...IERWSZY FILM NA TLE ŻYCIA HUCUŁÓW.

...ig) Z Huculszczyzny powró... ekspedycja filmowa, która ...kierunkiem reżysera Nowiny...bylskiego nakręcała zdjęcia ...pierwszego polskiego dźwię...wca z życia huculskiego p. t.: ...rzybłęda".

...Obsada tego huculskiego filmu ...t następująca: Ina Benita — ...aterka filmów „Puszcza", „Je... Ekscelencja subjekt", Joga ...yta, która po kilkoletniej ...zerwie w pracy filmowej — po...róciła na ekran, urodziwy Zbi... Staniewicz, znany z „Osta... eskapady" i „Dzikich pól", ...unt Chmielewski utalento... artysta dramatyczny z te... „Ateneum", Feliks Żukowski ...łody aktor charakterystycz... — debiutant ekranu i Stani... Sielański, który po wielu ...h o podkładzie komiczno...akterystycznym, spróbował ...h sił po raz pierwszy w roli ...tycznej „głupiego Antka".

...cia plenerowe odbywały się ...ie i w Kosowie i we wnę...ór karpackich.

...en był trudny, praca mozol... nie obeszło się bez wypadków, ale zainteresowanie zdjęciami tak wielkie, że żaden ...d nie wydawał się nam zbyt wielki... — ...wiadają artyści, biorący udział w nakrę...niu „Przybłędy".

— Czy folklor huculski jest dostatecznie ...zgledniony w filmie?

— Są oryginalne tańce huculskie i ludowa muzyka opracowana przez Jana Maklukiewicza. W zdjęciach masowych brali udział autentyczni huculi, okazując się jako statyści materjałem niezwykle inteligentnym... W lot chwytali treść i sens nagrywanej sceny, a w pewnych momentach tak przejmowali się grą, że trzeba ich było przywoływać do rzeczywistości.



Ina Benita i Zygmunt Chmielewski w filmie „Przybłęda".

TERE FERE KUKU, STRZELA PANNA Z ŁUKU



Znana amerykańska pływaczka Miss Georgia Coleman celuje przedewszystkiem w skokach do wody, które wykonuje z ogromną brawurą i w nieskazitelnej, klasycznej formie — panując nad każdy mswoim ruchem. Specjalnością jej są filmy pływackie. Ostatnio Miss Coleman zapaliła się do łucznictwa i popisuje się strzelaniem z łuku w czasie karkołomnych skoków z wieży. Moment ten widzimy na zdjęciu.

JEDEN WOLI MATKĘ, A DRUGI CÓRKĘ.



...W czasie procesu Gorgonowej w Krakowie pa... ...a rozprawie z ust jednego z ekspertów słynne ... które wywołały śmiech audytorjum: „Je...i matkę, drugi córkę, ja wolę córkę". Eks... jednak byłby w wielkim kłopocie, gdyby ... na tę fotografję, która przedstawia trzy ... filmowe, a mianowicie (od lewej) Ale... Lestwich, Miss Farell i p. Ellis. Ta ostat... córką pierwszej. Obie jednak wyglądają tak młodo, że raczej możnaby przypuszczać, że są to bliźnięta, albo siostry. W obu można się bez zastrzeżeń kochać, gdyż zarówno matka, jak i córka są urocze i pociągające. Naoczny to przykład, że dziś 40-letnia kobieta może być poważną rywalką, nawet dla 18-letnich dziewcząt. Współczesny człowiek bowiem nie starzeje się. Poprostu nie ma na to czasu, ani ochoty.

—o—

NA PARYSKICH EKRANACH.

„DON KICHOT“ I „JE SUIS UN ÉVADÉ“.

W Paryżu jest stopięćdziesiąt kin: stopięćdziesiąt filmów idzie jednocześnie na ekranach paryskich. A oprócz tego co parę dni pokazują zaproszonym gościom nowe filmy, te na przyszły sezon. Jest w czem wybierać. Są filmy dobre i złe (tych najwięcej), dramaty i operetki, filmy francuskie, angielskie, amerykańskie, niemieckie, a ostatnio i polskie. Ale wśród tego mnóstwa filmów są dwa, które zainteresują każdego, bez względu na jego upodobania, poglądy i zdanie o filmie. Dwa filmy zupełnie niepodobne do siebie: jeden — „Don Kichot“ — jednoczy w sobie trzy nazwiska mówiące same za siebie — Cervantesa, Pabsta i Szaljapina, drugi to „Je suis un évadé“, zabraniany długo przez nowojorską cenzurę, zmuszoną wkońcu ustąpić, wobec zdecydowanego stanowiska opinji publicznej.

W dziele Pabsta widzimy takie wnętrze: w pokoju o niskim suficie, zarosłym festonami pajęczyn, siedzi wysoki i chudy starzec, z okularami na nosie, obstawiony z wszystkich stron olbrzymiemi księgami i — czyta. Pochłania wspaniałe historje o błędnych rycerzach, o ich przygodach bohaterskich, o wędrówkach po świecie. Zatopiony jest w świecie poezji i fantazji, gdy... wchodzi jego gospodyni, wołając: zupa na stole! Tak się zaczyna ten film, przedziwna historja Don Kichota z La Manchy, rycerza o smutnem obliczu. Od początku konflikt między poezją i materjalizmem. I dalej znów: młodzieniec imieniem Carrasco kocha siostrzenicę Kichota i chce ją poślubić, ale obawia się, że nie dostanie posagu, że nędzny majątek wuja ukochanej zamieni się na książki, na coraz więcej niepotrzebnych, starych książek... A tymczasem Don Kichot postanawia zrealizować swoje marzenia, żyć tak, jak bohaterowie wspaniałych opowieści rycerskich. Don Kichot wybiera się w świat, jedzie na białym Rossynancie, towarzyszy mu gruby Sancho na ośle. W przydrożnej karczmie przejezdny król pasuje Kichota na rycerza (to nic, że królem był komedjant z wędrownego teatru). I zaczynają się przygody: uwolnienie galerników, którzy za to obrzucają go kamieniami, walka ze stadem baranów, skargi u księcia, przyjęcie na dworze, turnieje. I wreszcie wspaniała walka z wiatrakami: schwycony na skrzydło, podniesiony w powietrze, okręcony, opada niżej i znów wgórę, nadół, wgórę i znów. Ranny, schwycony przez pachołków książęcych, odwieziony do domu w wozie, zbudowanym, jak klatka, umiera na ulicy obok płonącego stosu. W ognisku tliły resztki jego jedynego bogactwa i cała wiara w życie, w jego piękno i celowość: książki.

Taka jest historja filmowa Don Kichota. To nic, że w książce Carrasco nie pragnie wcale żenić się z siostrzenicą Kichota, to nic, że u Cervantesa policja wcale nie wtrąca się w sprawy donkichotowe, że kask rycerza wcale nie jest skradzioną miską od balwierza, to nic, że książkowy teatr marjonetek tu ma żywych aktorów, to nic, że walka z wiatrakami w opowieści znajduje się raczej wśród pierwszych, niż ostatnich przygód rycerza o smętnem obliczu. To nic nie zmienia prawdziwej poezji w filmie. Wysoka postać rycerza o spojrzeniu czyto proroczem, czy szalonem, czy może widzącem te rzeczy, których zwykły śmiertelnik nie umie dostrzec, wydawała się nam, jakby zeszła z kart książki Cervantesa, tak, jak ją sobie marzyliśmy, jak ją widział w swych genjalnych rysunkach Gustaw Doré.

Za ten film należy podziękować Pabstowi, za te chwile wzruszenia, za wspaniałe ujęcie jednej z najpiękniejszych książek i przełożenie jej na język filmowy, za nowe spopularyzowanie wzruszającej opowieści o Don Kichocie. A najwięcej może za scenę walki z wiatrakami, ujętą po malarsku i doskonale muzycznie jednocześnie: skrzypią obojętnie skrzydła, unosząc i opuszczając ukrzyżowanego Kichota, ktoś krzyczy na dole, muzyka brzmi przejmującemi akordami, rytmem jednostajnym raz — dwa — raz — dwa, wgórę, wdół. Zdaleka słychać serdeczny śmiech Dulcynei... A Don Kichot nie walczy z wiatrakami, jak z jakąś Chimerą. Wie on, i my teraz wiemy dlaczego, bo było tak: polem szli wynędzniali wieśniacy, zgięci pod ciężarem worków. Zatrzymał ich Kichot i pyta, a oni mu opowiadają o swej nędzy. A przecież niosą żyto w worach? Tak, ale na mąkę dla księcia. Plewy zostaną dla nich. Wiatraki będą mleć mąkę dla pana... Pan daleko, a wiatraki dla niego pracujące blisko...

Być może, że wielu wydawało się, że prawdziwą donkiszoterją będzie sfilmowanie „Kichota“. A przecież Pabst, jedyny z reżyserów, który nietylko „robi“ film, ale i ma coś do powiedzenia i wspaniały aktor, wymarzony w tej roli, Szaljapin stworzyli niezapomnianą wizję pełną poezji, tęsknoty i piękna.

Jak „Don Kichot“ jest filmem upominającym się o prawo poezji na ekranie, tak amerykański film „Je suis un évadé“ walczy o godność osobistą człowieka wobec prawa ludzi. Wiemy, że kara więzienia powinna być tak dotkliwa, by skazaniec raz wypuszczony na wolność, obawiał się przez resztę swego życia popełnić jakiekolwiek przestępstwo, mogące go wtrącić ponownie do więzienia. W ten sposób edukuje się ludzi, którzy już raz popełnili jakieś wykroczenie. Dobrze, ale co zrobić z tą masą ludzi, która niema nic na sumieniu. Co zrobić, jak zawczasu ostrzec nieświadomych o straszliwej karze, którą prawo ma w pogotowiu dla każdego, kto mu się narazi?

Więzienia nie można zwiedzać, jak muzeum, czy wystawę. I zresztą niezawsze mury są tą przerażającą okropnością, ale właśnie to, co się w nich dzieje. Więc pokazują nam Amerykanie film p. t. „Je suis un évadé“. Przypuszczam, że film ten zrobiono tylko dla celów... wychowawczych: kto go zobaczy — nie zapomni i zawsze zostanie przed oczami ten obraz skrwawionych pleców, rozbitych szczęk, ten szereg więźniów łączonych na noc jednym łańcuchem, zawsze dźwięczyć będzie stuk kajdana rozbijanego na nodze, razem z żywem ciałem, krzyki bitych nieludzko...

Film pozostawia straszliwe wrażenie: realizm jest zbyt wymowny i zbyt może przerażający, dlatego film staje się dokumentem. Zresztą scenarjusz nie jest zwykłą historją sensacyjną, w jakich lubuje się sztuka kinowa, szukając coraz nowych tematów, nie umiejąc znaleźć nowej, ani ciekawej formy dla tematów już kiedyś użytych. Dzieje życia Roberta Elliota Burnsa, opisane przez niego samego w książce p. t. „I am a fugitive from a chain-gang“, zostały sfilmowane; z wyjątkiem paru perypetyj — film nie zmienił nic z tej przejmującej historji człowieka, który, wróciwszy po wojnie do Ameryki nie chce objąć zpowrotem swej nietwórczej posady biurowej. Marzy teraz o życiu indywidualnem, o samodzielnej pracy: być inżynierem, budować drogi i mosty. Ale postanawia wiedzy swej nie czerpać tylko z książek — chce rozpocząć naukę i pracę od życia zwykłego robotnika. Dostaje zrazu zajęcie, a potem traci je. Czuje doskonale na sobie, czem jest bezrobocie. Przewędrował całe Stany Zjednoczone wzdłuż i wszerz, znajdując dorywczą tylko pracę. Aż raz przygodny towarzysz w domu noclegowym wyczarował mu sugestywnemi słowami wizję pachnącego befsztyka. Idzie z nim do restauracji i steroryzowany staje się wspólnikiem kradzieży. Policja zabija towarzysza, pieniądze znajduje przy naszym Jimie Allenie. Niema żadnego alibi — sąd naznacza karę dziesięciu lat więzienia.

Po pewnym czasie straszliwej męki udaje się Allenowi uciec (wspaniała scena, gdy ukrywa się przed pogonią w rzece, oddychając przez trzcinę, jak Skrzetuski). I jakoś poszczęściło mu się w życiu: staje się bogaty, szanowany. Ale władze dowiadują się o jego przeszłości, sprawa ma być ponownie rozpatrzona i Allen napewno będzie zwolniony z kary i winy. Tylko, że przedtem trzeba „dla formalności“ wrócić do więzienia na czas rozprawy. Sąd odrzuca apelację i Allen musi odsiedzieć swoją karę, stokroć cięższą teraz, bo mają go na oku. I znów, prawdziwym cudem chyba, udaje mu się uciec: po drodze rujnuje — broniąc się dynamitem — most i szosę, a tak marzył, że będzie je budować... Co teraz stanie się z nim? Gdzie się schroni, kto mu da pracę, kto wróci szacunek ludzi i kto mu da prawdziwą wolność? Kryje się w mrokach nocy, jak tropione zwierzę, a żyje z tego, co ukradnie.

Film reżyserowany przez nieznanego u nas jeszcze Mervyn le Roy'a, zadziwia niezwykłą prostotą ujęć, doskonałemi skrótami filmowemi tej wstrząsającej opowieści. Rolę Allena odtwarza Paul Muni, który wsławił się w Europie swoją kreacją w „Scarface“, a w Ameryce jest znanym aktorem teatralnym. Muni pochodzi ze Lwowa, o czem sam mówi. Obok niego widzimy kilka pięknych aktorek o nazwiskach mało jeszcze znanych, ale swą urodą dających nieco piękna tej niewesołej historji.

Alicja



Schaljapin, jako Don Kiszot. Obok George Robey jako Sancho Pansa. Sennecke.

EGZOTYZM FILMU

Film nie może nudzić. Dlatego znajduje się w ustawicznej pogoni za nowemi twarzami i tematami. Wybiera się zatem fotogeniczne twarze ludzi rozmaitych narodowości i ras, szukając coraz to ciekawszych okazów z pośród mrowiska ludzkiego pięciu części globu. W ostatnich czasach w sztukach treści kryminalnej lwią rolę odgrywali reprezentanci rasy żółtej, bądź to 100-procentowi Chińczycy z Pekinu, czy Kiau-Czau, bądź też ich rodacy amerykańskiego pochodzenia, zamieszkujący Frisco, Nowy Orlean lub Tempekę. Genjusz reżyserski po wyczerpaniu Afryki i wysp Południowych Mórz sięga dalej do krajów arktycznych, szukając doboru typów do egzotycznych książek Jacka Londona i jego naśladowców. Rycina nasza przedstawia bezimienną artystkę w jej home — oddającą się z zamiłowaniem szyciu swych egzotycznych szat.

Francis Fürst — Wiedeń.

HUMOR.

Wrażliwa mucha.



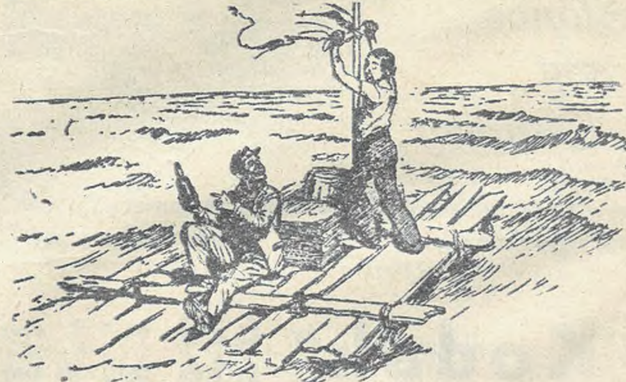
— Uwaga na jego nieogoloną brodę, ja się dopieroco ukłułam...

Ofiara.



— Zostań tu i uważaj, żeby mi ktoś nie zajął miejsca na kąpiele słoneczne...

Rozbitki.



— Proszę cię, tylko nie dawaj żadnych sygnałów, jak długo nie wypróżnimy tej butelki!...